Rok XXXIV. Piotrków, dnia 1 Kwietnia 1906 r. № 13.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
Dopłata za odnoszenie k. 15 kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ Piotrkowski

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po kop. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1 stronie po k. 20.
Za dołączenie 1 kartki aneksu rb. 10.
Za tłumacz. ogł. z języków obcych *po k. 2* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym, stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia": ulica Kaliska № 9 (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcji: ulica Kaliska № 11 (obok Magistratu).

Czas odnowić prenumeratę za kwartał II-gi r. b.

W sprawie szkolnej.

W poniedziałek w wielkiej sali dawnego pałacu Staszica, siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dziś do niepoznania zmienionej—zebrało się 180 osób, złączonych wspólną myślą, upominających się o prawa polskiej nauki. Byli tam deputaci nauczycieli szkół ludowych, początkowych m. Warszawy, zakładu głuchoniemych, pensji prywatnych; delegaci cechów rzemieślniczych, robotników fabrycznych, włościan i gminy ewangielickiej — wszystkich ożywiało jedno pragnienie, zdobycia takiej szkoły narodowej, jaką kraj cieszył się w r. 1862 za czasów Wielopolskiego. W takim też duchu przemawiali do p. Mamontowa i delegaci nasi ks. Stanisław Szabelski i d-r Ant. Strzyżowski. D-r S. występował specjalnie jako rzecznik szkoły miejskiej Aleksandryjskiej i w sprawie jej reorganizacji, złożył napisany kilka miesięcy temu przez obywateli, zebranych w magistracie, referat; referat ten zresztą przesyłany był już do ministerjum i do okręgu naukowego warszawskiego, gdzie przepadł jak kamień w wodę—bez odpowiedzi. Delegaci domagali się unarodowienia wszystkich szkół w mieście, gdyż tylko szkoła polska pod kierunkiem dyrektorów i nauczycieli polaków spełni należycie swoje zadanie i uzdrowi dręczące nas a nienormalne stosunki w zakresie szkolnictwa. P. inż. Jacobson przedstawił p. Mamontowowi referat w kwestji szkoły prywatnej własnego imienia, a ks. Szabelski w sprawie szkół początkowych.

* *

Znamiennym jest fakt, że pozwolenie nauczania arytmetyki po polsku w szkołach początkowych jednoklasowych, jak również w pierwszych klasach szkół początkowych, mających więcej oddziałów, zatwierdzone Najwyżej w dniu 27 listopada 1905 r., szkołom prywatnym zakomunikowano w listopadzie roku ubiegłego — szkołom zaś początkowym dopiero w styczniu r. b. i to jakby pod wpływem jednocześnie wydanego rozporządzenia warszawskiego jenerał-gubernatora, nakazującego zaniechać szkoły, w których nauczyciele nie zachowują obowiązujących przepisów i grożącego uwolnieniem nauczycielom. Wszędzie tam, gdzie nauczyciele polacy zaczęli wykonywać powyższy przepis dzieci do szkół wróciły. W planie lekcji zawieszonym na ścianie szkolnej przeznaczono na wykład języka polskiego sześć godzin z nauczycielem a dwie bez nauczyciela — razem więc godzin 8 dla trzech oddziałów. Wobec tego każdy oddział naszych szkół ojczystego języka uczy się dwie godziny tygodniowo z nauczycielem a minut 40 bez nauczyciela. Minuty te przybywają tylko z tej przyczyny, że plan pisano wtedy gdy szkoły dzieliły się na cztery oddziały; obecnie są trzy, gdyż dla braku uczniów najwyższy skasowano.

Zaznaczyć należy i tę okoliczność że do chwili odebrania grudniowego cyrkularza t. j. do stycznia r. b. w książkach rewizyjnych, do których pp. inspektorzy zapisują swoje uwagi podczas wizytacji szkoły, niema zupełnie najmniejszej wzmianki o nauczaniu w piotrkowskich szkołach języka polskiego.

* *

Nauczyciele szkół początkowych, będąc u p. Mamontowa, między wielu innemi skargami wypowiedzieli tę, że okręg naukowy nauczycieli i wychowawców szkół zamienił na agentów tajnej policji, nakazując im okólnikami szpiegować i odpowiednie dowody przesyłać naczelnikowi powiatu i władzy swej najbliższej i inspektorowi i t. d. Okólnik mianowicie № 8013 r. 1898 nakazuje, by nauczyciel był obecny na każdej lekcji księdza i o jego wykładach w raportach kwartalnych donosił naczelnikowi dyrekcji. Okólnik № 13468 z r. 1905, wysłany do nauczycieli w styczniu, kończy się następującą wskazówką, «proszę pp. nauczających donosić mnie (t. j. naczelnikowi okręgu) i naczelnikowi powiatu o wszelkich nielegalnych żądaniach z jakiemi do nich zwrócą się stowarzyszenia szkolne lub jakiekolwiek osoby albo też o gwałtach w tym kierunku przez nich dokonywanych. Okólnik znów za № 1311 ze stycznia 1906 r., będący uzupełnieniem poprzedniego powiada: «nakazuję wszystkim pp. nauczającym natychmiast donosić nietylko dyrekcji i naczelnikom powiatu lecz i odnośnemu inspektorowi szkół ludowych o wszelkiej akcji nielegalnej ujawniającej się w życiu powierzonych im szkół, czy to ze strony personelu nauczycielskiego, czy też osób do tego personelu nie należących, albo też samych uczniów w szkole—nic nie ukrywając ani zamilczając, oraz pamiętając na przysięgę wierności».

Czyliż w tych warunkach i pod grozą takich rozporządzeń mógł nauczyciel spełnić swoje zadanie? czy mógł być wychowawcą? Nie. Nic też dziwnego, że społeczeństwo wzgardziło taką szkołą, a dzieci ją porzuciły.

Język Polski

w Szkołach elementarnych.

Naczelnik Dyr. N. Łódzkiej, pod dniem 12 marca st. st., rozesłał, za № 5765 i 5766, «*do wszystkich nauczycieli szkół elementarnych miejskich, gminnych i wioskowych*» następujący cyrkularz:

«Wskutek poleceń, p. kuratora O. N. W. z dnia 6 marca za №№ 5258 i 5259, przesyłam przy niniejszem dla zastosowania się i wykonania 2 kopje dwóch reskryptów Ministerjum Oświaty z d. 19 lutego r. b. za № *3810* i *3811*, wydanych na imię kuratora warszawskiego okręgu, a dotyczących 1-o) języka wykładowego w szkołach miejskich, gminnych i wioskowych jednoklasowych, jak również w klasach pierwszych takichże szkół dwuklasowych 2-o) kwestji planu nauk w tychże szkołach.

Do powyższego okólnika dołączone zostały 2-ie wzmiankowane w nim kopje reskryptów Ministerjum Oświaty do kuratora warszawskiego:

Pierwszy reskrypt za № 3810 (w odpowiedzi na przedstawienie kuratora z Lutego roku bież. za № 2135) «pozwala» nie wprowadzać w wykonanie zatwierdzonego przez b. ministra Głazowa 5 Lutego 1905 r. «planu nauk w szkołach początkowych», ale *«zachować nadal dotychczaso-«we plany i metodę wykładu, z tem zastrze-«żeniem, aby zgodnie z § 3687 (p. 1 tom XII «zbior. praw 1893 r.) kaligrafja była połączo-«na z wykładem języka miejscowego (polskiego «lub litewskiego)»*, a nauka czytania z objaśnieniami prowadzona była na lekcjach tak rosyjskiego jak i polskiego języka z odpowiednich «wypisów» z wyłączeniem podręczników historji i geografji. W końcu reskrypt ministerjalny pozwala: w szkołach dwuklasowych dla chrześcjan na dodanie tygodniowo 3-ej godziny języka polskiego w klasie 2-ej; w szkołach żydowskich zaś na naukę religji i hebrajskiego języka, z przeznaczeniem na nie: w klasie I łącznie 8-iu godzin tygodniowo, a w klasie II—5-iu.

Drugi reskrypt za № 3811 (w odpowiedzi na interpelację kuratora z miesiąca 24 lutego r. b. № 2135) informuje, że, zgodnie z motywami Najwyżej zatwierdzonego postanowienia Komitetu Ministrów, z dnia 6 czerwca st. st. 1905 r., *«w szko-«łach jednoklasowych i w pierwszej klasie in-«nych szkół elementarnych wogóle Okręgu Nau-«kowego Warszawskiego mogą być obecnie wy-«kładane w języku rodowitym uczniów, wszy-«stkie przedmioty nauczania początkowego z wy-«jątkiem języka rosyjskiego, który pozostając «przedmiotem obowiązkowym, winien być wykla-«dany nadal po rosyjsku»*. Jednocześnie reskrypt ministerjalny zwraca uwagę, że po za lekcjami nie wolno uczniów zmuszać do rozmowy po rosyjsku i że przepisy powyższe nie stosują się do szkół «dla prawosławnych», gdyby nawet uczęszczali do nich polacy i litwini.

Tak więc, opierając się na swoich postanowieniach czerwcowych, zdecydowała się wreszcie wytrwała biurokracja usunąć język rosyj-

ski przynajmniej z wykładów arytmetyki w klasie pierwszej naszych szkół początkowych. Miejmy nadzieję, że życie zmuszać ją będzie do coraz bardziej rozszerzonej interpretacji prawa czerwcowego, aż pokąd interpretacja ta nie zadosyćuczyni całkowicie najistotniejszym potrzebom i żądaniom społeczeństwa polskiego.

Na razie przytoczone cyrkularze przypuszczać każą jeszcze, że nie znający *dobrze* języka polskiego pp. nauczyciele szkół elementarnych ustąpią wreszcie miejsca tym, którzy język «miejscowy» posiadają dobrze. Sądzimy też, że obecnie nie będą uznani za «dobrze» znających nasz język ci z pośród nich, którzy będą mówili o «postąpieniu do szkoły» lub «postąpieniu do klasy starszej», (zamiast «wstąpieniu do szkoły» — «przejściu do klasy wyższej»); którzy ucznia roztargnionego nazywać będą «rozsianym»; którzy zamiast na niepokoje i zamieszki narzekać będą na «nieporządki»; którzy zbyt prędko chodzących uczniów upominać będą, aby chodzili «po cichu» (tj. powoli), a nieposłusznym każą «stawać na kolana»; którzy wreszcie narzekać będą że «sroki przyszli a pieniędzy niema» (tj. termin nadszedł, a pieniędzy niema).

GŁOSY PRASY:

Polskiej.

— **Kainowy głos**—odezwał się przed niedawnym czasem ze szpalt organu lwowskich socjalistów, głos chwalby dla sprawców i uczestników rzezi galicyjskiej roku 1846. Do wtóru mu ukazał się obecnie głos p. Skiby, który w broszurze wydanej nakładem Polskiej Partji Socjalistycznej kreśli portret «Szlachcica, przyjaciela chłopa». Oto co o broszurze tej pisze w artykule «Kainowe posiewy»—«*Dzwon Polski*»:

«Andrzej Skiba opowiada tutaj w sposób popularny dzieje Polski, z których oczywiście wypływa, że w dawnej Polsce chłop był uciemiężony, jak w żadnem państwie na świecie, a wszystkiemu była winna szlachta. Znamy tę historjozofję. Spotykaliśmy się z nią w podręcznikach historji Iłowajskiego, w geografji Lebedjewa, w popularnych dziełkach historycznych Rożestwieńskiego, których używa się dotychczas, w szkołach rządowych, wreszcie w broszurach «politycznych» w rodzaju «Głos włościanina polskiego», któremi zapełniano rządowe bibljoteczki szkolne.

W takiejże formie podawali włościanom naszym wiedzę historyczną komisarze włościańscy, nawet bardziej gorliwi naczelnicy powiatów. Od komisarzy włościańskich, od Iłowajskiego, Lebiedjewa i innych równie bezstronnych badaczy dziejów i przeszłości naszej, zaczerpnęli swą wiedzę socjaliści.

Pojętni i sumienni uczniowie. Nie zmieniają ani joty niemal w nauce swych mistrzów, dorabiają tylko swój własny sens moralny. Tamci mówili do chłopa: nie wierz «panam», nie wierz «ksiendzam», to wszystko twoi wrogowie, wierz tylko nam, biurokratom rosyjskim, bo myśmy nadali ci ziemię, my cię i nadal przed panami bronić będziemy. Dziś socjaliści w podobnyż sposób przemawiają do chłopa: nie wierz szlachcie, nie wierz księdzu, to twoi wrogowie, którzy na zgubę chłopa się sprzysięgli, idź tylko za nami, myśmy ci nic w przeszłości nie zrobili dobrego, ale zato w przyszłości, w państwie socjalistycznem, uszczęśliwimy cię napewno przez... upaństwowienie ziemi.

Ten ostatni punkt programu socjalistycznego pomija się zresztą dyskretnie, mówi się tylko ogólnikowo, że socjaliści chcą, aby ziemia należała do tych, którzy ją uprawiają. Inaczej pisze się w «inteligentnych» programach i rozprawach, gdzie socjalistyczni ekonomiści rozprawiają o tych szalonych postępach, jakie poczyni rolnictwo, gdy ziemia zostanie upaństwowiona. Ale «głupiemu» chłopu, przywiązanemu do swej skiby ziemi, gotowemu bronić jej zębami i pazurami, takich «głębokich» praw oczywiście się nie mówi.

Szlachcic był bratem, ale Kainem-bratem. «Gdyby można było zebrać z tych szlacheckich łanów wszystką krew, łzy i pot polskich chłopów, to morze by powstało! Każda grudka polskiej ziemi skropiona jest krwią polskiego chłopa».

Tak się przemawia do chłopa, do jego pierwotnych instynktów nienawiści i zemsty. A dla przeciwstawienia przeprowadza się taką tezę: «A kto zaprowadził pańszczyznę i chłopa w niewoli całe wieki trzymał? Może socjaliści? Nie, szlachta to zrobiła. A kto Kościuszce przeszkodził pańszczyznę znieść? Może socjaliści? Nie, szlachta to zrobiła! i t. d. i t. d.

Okazuje się po zestawieniu tej metody sokratycznej, że socjaliści nic złego chłopu nie zrobili, a szlachta jest i była sprawczynią wszystkich nieszczęść. Wprawdzie możnaby zapytać, czemuż socjaliści nie bronili chłopa przed wprowadzeniem pańszczyzny, czemu nie dopomogli Kościuszce do jej zniesienia, kiedy tacy dobrodzieje, ale o to już p. Skibę głowa nie boli. Nie było socjalistów za Mieszka, Leszka ani za Kościuszki, tem większa przeto ich zasługa, z tem większą pewnością siebie mogą obecnie rozpoczynać nowy okres dziejów Polski, pod którą podwaliny chcą położyć z rozlewu krwi bratniej.

Bo nie inne cele mają te socjalistyczne broszury, nie inne owoce wyrosnąć mogą z tych kainowych posiewów. Tęskno socjalistom do odświeżenia aktualności słów chorału Ujejskiego, tęskno do chwili, gdy ze zbolałej piersi narodu wydrze się znowu skarga: «brat zabił brata», a skarga ta będzie nie historycznem już tylko wspomnieniem, ale jękiem dnia dzisiejszego. Bratobójcza walka wydaje im się najlepszą drogą do wolności, toczenie krwi z żył własnego narodu—najlepszym środkiem do jego podźwignięcia i uszczęśliwienia.

Szalone nadzieje, zbrodnicze tęsknoty!

Ale chłopu polskiemu nie spieszy się do ich urzeczywistnienia. Przez tyle lat chłop słuchał komisarza włościańskiego, słuchał go długo, a w końcu splunął na jego historjozofję i słuchać przestał.

Dziś z tą samą historjozofją przychodzi doń socjalista. Nie może się pochwalić, że coś dobrego dla chłopa zrobił, chwali się więc tem, czego w zamierzchłych dziejach nie zrobił wcale. Chłop posłucha znanej sobie oddawna piosnki i splunie.

Ale nadzieja na wrodzoną odporność chłopa wzmocnioną przez rozbudzone uczucia narodowe, nie powinna pogrążać nas w drzemce bezczynności. Padają ziarna kainowych posiewów, pracujmyż nad wyplenieniem zjadliwych chwastów».

— **O udziale szlachty w walkach za wolność** «*Gazeta Wileńska*» pisze: «Mówiono na wiecach po manifeście konstytucyjnym, mówią i teraz: «Szlachta w obronie wolności politycznej nic nie robiła; lud ginął, a ona była na uboczu. Potomkowie szlachty, pozostający w pewnej jeszcze z nią łączności, ci którzy nie zerwali stanowczo z przeszłością, dziś także nie przyznają się wcale do budowy ogólnego gmachu wolności obywatelskiej i urządzeń bytu».

Nigdy nie byłem obrońcą szlachty i nieraz występowałem ostro przeciw niej, gdy chodziło o obronę interesów ludności wiejskiej robotniczej. Ale tym razem występuję w obronie szlachty w imię prawdy historycznej. Oto fakty (zaczerpnięte z dzieła Maksimowa—«Sibir i katorga»): od wiosny r. 1861 do 20 grudnia r. 1866 za udział w powstaniu wysłano szlachty 4.252 osoby, z tej liczby do ciężkich robót poszło 1699, t. j. $^1/_5$ czyli 30%. Stosunek ten, według miejscowości, tak się przedstawia: wysłano z Królestwa Polskiego 1244, z tej liczby do ciężkich robót 590, czyli 28%: z Wołynia, Podola i Ukrainy 916, z tej liczby do ciężkich robót 603, czyli 63%. Pomimo tedy, że na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, powstanie nie rozwinęło się więcej, niż w Królestwie Polskiem i na Litwie, pomimo mniejszej liczby szlachty, wysłano stamtąd ludzi tego stanu nie tylko nie mniej, ale nawet więcej. Z każdej setki szlachty na Litwie i Białej Rusi poszło na wygnanie 28. Z każdej setki na Ukrainie, Wołyniu i Podolu poszło 66. Z 3,390 ludzi, skazanych na ciężkie roboty, przestępcy według stanów znaleźli się w następującym stosunku cyfrowym: szlachty 1,669, czyli 50%, duchownych 98 (3%), mieszczan 676 (20%), włościan 705 (21%), żołnierzy 212 (6%).

Tak więc, w jednym tylko stosunkowo krótkim okresie, szlachta dała swoich ofiar połowę w stosunku do inych stanów. Dodajmy do tego jeszcze rzesze stracone na Litwie, dodajmy poległych na polu walki, dodajmy wreszcie tysiące ludzi, wyrzuconych na głód i nędzę z majątków skonfiskowanych, a będziemy mieli dowód, że szlachta w dziejach walki o wolność złożyła olbrzymie ofiary. Dziś synowie jej są proletarjuszami, są w znacznej liczbie robotnikami, tak samo wyzyskiwanymi i cierpiącymi jak i inni. Dziś stanowią oni szeregi innych bojowników—o wolność nie tylko polityczną, ale i społeczną».

Zagranicznej.

— **Manifestacja polska w Ameryce.** W «Kur. Pol.» wychodzącym w Milwaukee, znajdujemy następującą korespondencję z Filadelfji.

W dniu 22 stycznia b. r. odbyła się tu w hali Academy of Music wielka manifestacja polska z powodu zajść w Rosji. O godzinie 6 wieczorem przeszły przez ulice miasta wszystkie towarzystwa polskie z Filadelfji i Camden z wyjątkiem towarzystwa z parafji św. Józefata, która żadnego nie wzięła udziału—podobnie jak przed kilku miesiącami skryła się przed ks. arcybiskupem Symonem, wskutek zaprzańczej polityki swego proboszcza ks. Tomiaka.

O 8 godzinie wieczorem zapełniła się sala Academy of Music widzami, między którymi było bardzo wielu Amerykanów. W loży zajął miejsce ks. arcybiskup P. Ryan ze swym sufraganem. Na scenie zajęli miejsca urzędnicy towarzystw. Reszta członków towarzystw, nie mogąc się pomieścić wróciła ze sztandarami do domu.

Wkrótce zajęło przednie miejsca na scenie licznie zebrane duchowieństwo polskie. Z Filadelfji brakło tylko ks. Tomiaka. Za to przybyli ks. proboszczowie z Jersey City, z Trenton i Camden, N. J., z Wilmington, Del., z Baltimore, Md., z Chester i Reading, Pa. Przybył również major miasta Filadelfji.

Przewodniczący zebrania generał Morell, członek kongresu, zaprosił na pierwszego mówcę ks. Barabasza z Baltimore, który przeciwstawił stosunki rosyjskie do amerykańskich w języku angielskim i zakończył słowy: «God bless the United States». Po odśpiewaniu trzech zwrotek pieśni «Orzeł Biały», przez zjednoczone chóry parafji filadelfijskich, przemawiał wysławiony mówcą polityczny Ryan, zaznaczając, że Filadelfja w szczególny sposób zajęła się demonstracją dzisiejszą, bo tu pracowali dla niepodległości Stanów Zjednoczonych Pułaski i Kościuszko.

Zebrane kapele polskie przygrywały podczas pauz, których było kilka, bo przemawiali jeszcze major miasta Weaver i jeden z miejscowych sędziów. Następnie chór odśpiewał «Wieniec polski», który wzruszająco wpłynął na Polaków i Amerykanów. Wreszcie przemówił po polsku p. J. Horodyski z Pittsburga, Pa., którego mowa oraz strój narodowo-polski z karabelą, podniosły do tego stopnia entuzjazm, że przewodniczący generał Morell, wezwawszy do składania ofiar na pokrzywdzonych Polaków w Rosji, zauważył publicznie: należałoby przygotować jeszcze ze dwie baryłki na złoto, bo ta jedna może nie wystarczy.

Składka przyniosła dwa tysiące dolarów, a dochód za bilety wstępu dotąd niewiadomy dokładnie, bo należy pokryć wiele wydatków.

Znamienny to fakt, że arcybiskup Ryan z Filadelfji dał parę tygodni temu pięćset dolarów na Żydów w Rosji, a obecnie na Polaków—sto dolarów. Takie fakta nie potrzebują komentarzy.

PASZPORTY ZAGRANICZNE.

Ukazem z d. 21 stycznia 1905 r. postanowiono «*czasowo do chwili ukończenia wojny* (z Japonją) podwyższyć ustanowioną w r. 1900 opłatę od paszportów zagranicznych na rzecz rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża do rubli 10 na półrocze» (zamiast poprzednio pobieranych 5-ciu).

Pokój z Japonją podpisany został w Portsmucie d. 23 sierpnia r. s. 1905 r., a traktat pokojowy, ratyfikowany pod datą 1 października r. z. opublikowano w № 178 Zbioru Praw i rozporządzeń rządowych («Sobranje uzakonienij i razporiażenij prawitielstwa») z d. 4 października r. z. Od tej daty niewolno nikomu nie wiedzieć, że wojna z Japonją została ukończona.

Wobec tego «Słowo» warszawskie słusznie zapytuje dlaczego nie wiedzą o ukończeniu wojny biura paszportowe w Królestwie Polskiem, które pobierają dotychczas od paszportów zagranicznych opłatę na rzecz Czerwonego Krzyża po rub. 10 na półrocze, zamiast przywrócić dawną opłatę 5-cio rublową?

Wypływa to chyba tej samej kancelaryjnej formalistyki, wskutek której władze miejscowe obawiają się wprowadzać w wykonanie nawet Ukazów Monarszych bez otrzymania odpowiedniego «papieru» z Petersburga. A przecież jest to ich obowiązkiem koniecznym, którego zaniedbanie może dla zaniedbującego go niepożądane sprowadzić skutki.

Termin, do którego opłata dodatkowa od paszportów zagranicznych na rzecz Czerwonego Krzyża może być pobierana, jest—jak widzimy—wskazany w Ukazie Cesarskim bardzo wyraźnie; każda przeto dodatkowa 5-cio rublówka, ściągnięta od biorących paszporty zagraniczne po tym terminie wpłynęła do kasy Czerwonego Krzyża nieprawnie i interesowani mają słuszną zasadę żądać jej zwrotu.

Jeszcze odpowiedź, ale już ostatnia.

(W sprawie Tow. Dobroczynności).

Pisząc odpowiedź na moją «odpowiedź», p. F. Kępiński stara się wykazać, że zarzuty moje: «nie pamiętał», «nie przeczytał»—są niesłuszne, a i tym razem też same zasadnicze popełnia błędy, bo:

1) Czyż ja zbijałem zarzut p. Kępińskiego co do zobojętnienia członków Tow. Dobr. względem spraw tego stowarzyszenia? Wszakże najwyraźniej powiedziałem: «p. Kępiński słusznie nawołuje do większego zainteresowania się sprawami Towarzystwa». Sprostowałem tylko mylne twierdzenie p. Kępińskiego co do wyborów i co do «rozebrania pomiędzy siebie urzędów». Tymczasem p. Kępiński przytacza cyfry na udowodnienie tego, czemu ja bynajmniej nie zaprzeczałem. «Gdzie Rzym, gdzie Krym?».

2) W pierwszym artykule swym pan Kępiński najwyraźniej mówi, że dom pracy *pozostaje* (a nie «pozostawał») bez opieki. Mówił zatem o czasie *teraźniejszym*, a nie o czasie *przeszłym* i ja również, odpowiadając, pisałem o *teraźniejszości*, a nie o *przeszłości*. Obecnie p. Kępiński przytacza szereg cyfr z *lat poprzednich*, którym to cyfrom nigdy nikt nie zaprzeczał i zaprzeczać nie myślał. Że kapitał zasobowy domu pracy poprzednio ciągle się zmniejszał, to przecież wyraźnie wynikało i z mojej poprzedniej na pierwszy p. Kępińskiego artykuł odpowiedzi, w której przytoczyłem, że dobroczynność rok rocznie dopłacała do domu pracy po paręset rubli i dopiero w roku 1905 nietylko nie nie dopłacono, ale był jeszcze mały zarobek. Za braki r. 1904 ja odpowiadać nie mogę, bo jak nadmieniłem, zarząd rzeczonego domu objąłem w grudniu tego roku.

Czyż więc nie mam zasady twierdzić teraz, że p. Kępiński ani nie pamiętał dobrze, co sam pierwiastkowo napisał, ani nie przeczytał dokładnie mojej odpowiedzi—bowiem mowa była o r. 1905 i o chwili *obecnej*, a nie o *przeszłości* przed rokiem 1905.

3) Co do ochronki, ponad to, com zaznaczył poprzednio, nic więcej nie mam do wypowiedzenia i «żalu» p. Kępińskiego, najniefortunniej wyrażonego, nie podzielam wcale.

4) Opieka nad chłopcami w terminach zawsze była podzieloną między wszystkich członków Rady i nie pamiętam, aby podnoszoną była kiedykolwiek na Radzie myśl oddania wszystkich tych chłopców pod opiekę jednego tylko członka Rady. Z tem w zasadzie może i ja bym się zgodził najzupełniej. Jeżeli jednak opieka nie jest urządzona w sposób, projektowany przez p. Kępińskiego, to nie znaczy jeszcze, aby chłopcy byli pozostawieni bez opieki, jak p. Kępiński najwyraźniej niesłusznie zaznacza w pierwszej swej odezwie. Obecny zarzut p. Kępińskiego, że jeden chłopak nosi ubranie za rb. 3, a inni za rb. 5 i 10—nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki, boć każdy przyzna, że jeżeli można kupić ubranko za rb. 2 i taniej dla małego, 10-o lub 12-o letniego chłopaka, to nie sposób jest dostać za takież same pieniądze odzieży dla chłopca znacznie starszego, mającego nieraz 18 i 20 lat, jeżeli w późniejszym wieku rozpoczął terminowanie.

5) O obecnym punkcie 5 «odpowiedzi» p. Kępińskiego, to tylko powiedzieć mogę, że nigdy nie należy uprzedzać faktów i czynić naprzód takich wniosków, które dopiero *przyszłość* rozstrzygnąć może. W tem miejscu poczucie słuszności nakazuje mi zaznaczyć wielce pożyteczną pracę p. Kępińskiego, jako długoletniego członka Rady i skarbnika Tow. Dobr. Jeżeli zaś mowa o «parlamentaryzmie», to w rozprawach publicznych należałoby może unikać tak mało «parlamentarnych» wyrażeń, jak «próżniaków»—«strychulcem w łeb», chyba, że chcielibyśmy wzorować się na parlamencie «Wolfa i Szenerera», ale ja wyznaję otwarcie, że nie czuję się do tego odpowiednio uzdolnionym. Każdy, kto uważnie przeczytał moją poprzednią odpowiedź, żadnego «strychulca» napewno w niej nie dopatrzył, a tylko *czysto rzeczowe* sprostowanie mylnie przez p. Kępińskiego podanych faktów.

Na tem i ja kończę stanowczo naszą «polemikę», bo, jak widać z powyższego, na moją odpowiedź zo do «Sasa», p. Kępiński zaczyna ciągnąć do «lasa». W tych warunkach porozumieć się trudno.

Konarzewski Wincenty.

Kronika Piotrkowska.

— **Sprawa wprowadzenia języka polskiego** w gminach na mocy ukazu z d. 30-go października 1905 roku przedstawia się w gub. piotrkowskiej jak następuje:

W powiatach piotrkowskim i rawskim zapadły uchwały o wprowadzeniu języka polskiego niemal we wszystkich gminach i zaprowadzono język polski w korespondencji zarówno wewnętrznej, jako też i zewnętrznej z władzami wyższemi. W powiatach łaskowskim i łódzkim uchwały zapadły w większości gmin i zaprowadzono korespondencję wewnętrzną po polsku. W pow. brzezińskim uchwały zapadły w kilku gminach, lecz korespondencji w języku polskim nie zaprowadzono.

Gubernator piotrkowski polecił naczelnikom powiatów, w których zapadły uchwały o wprowadzeniu języka polskiego, donieść, czy rzeczone uchwały były w swoim czasie przedstawione do gubernjalnej komisji włościańskiej dla unieważnienia, na mocy bowiem ukazu z 1864 r., jeżeli uchwała gminna w ciągu terminu miesięcznego nie była protestowana w komisji włościańskiej, pozostaje ona w swej sile prawnej i podlega wprowadzeniu w wykonanie.

Z zasięgniętych wiadomości okazuje się, że wskutek żądania naczelników powiatowych, piotrkowska komisja gubernjalna do spraw włościańskich wszystkie *prawie* uchwały unieważniła.

— **Komisja powiatowa** wyborcza powiatu piotrkowskiego postanowiła zaprosić na przewodniczących w zebraniach prawyborczych większej własności ziemskiej, na ich zastępców oraz pomocników: *w Bełchatowie*—pp. Feliksa Otockiego, Karola Rudzkiego i Zygmunta Jelnickiego; *w Kamińsku*—pp. Wiktora Sokołowskiego, Stanisława Chmielewskiego i Hilarego Bronikowskiego; *w Wolborzu*—pp. Kazimierza Wylazłowskiego, Marjana Kamockiego i Wiktora Cieszkowskiego; *w Sulejowie*—pp. Stanisława Jaszowskiego, Feliksa Sapalskiego oraz Ignacego Sołdryczyńskiego. Na zjeździe prawyborczym *piotrkowskim* przewodniczyć będzie sędzia pokoju p. Piotr Bogdziewicz, który sam wybierze sobie—z pośród obecnych—asesorów.

— **Miejskiej komisji** wyborczej w Piotrkowie komisja powiatowa postanowiła dodać 4 podkomisje, przyczem wyborców miejskich rozdzielono na 5 grup. Do *grupy I* zaliczeni zostali wyborcy, których nazwiska rozpoczynają się na A, B, C (z wyjątkiem Cz), G, H, Ch; do *grupy II*—D, I, J (z wyjątkiem Ja, Ju), L, W, Z, Ż; do *grupy III*—K i M; do *grupy IV*—N, O, P, R, Sz (z wyjątkiem Szcz); do *grupy V*—Cz, E, F, Ja, Ju, S (z wyjątkiem Sz), Szcz, T, U.

Do komisji wyborczej miejskiej, w której prezydować będzie prezydent, zaprosić postanowiono pp. K. K. Radeckiego, Andrzeja Bogusławskiego i Zygmunta Wyżnikiewicza; *do I podkomisji* pp. Antoniego Strzyżowskiego, Tadeusza Jacobsona, Gustawa Lewego, Konstantego Godlewskiego; *do podk. II*—pp. Florjana Dudzińskiego, Juljana Konopackiego, Stanisława Górzyńskiego, Jana Glasera; *do podk. III*—pp. Ludomira Rusockiego, Tomasza Dębskiego, Franciszka Braulińskiego, Józefa Siewiorka; *do podk. IV*—pp. Edmunda Gerbera, Leona Piotrowskiego, Jana Bieńkowskiego i Wilhelma Silbersteina.

Z pośród zaproszonych do podkomisji wymienieni na pierwszem miejscu zasiadać mają w charakterze przewodniczących; wymienieni na miejscu drugiem—w charakterze ich zastępców.

— **Rekolekcje.** D. 27, 28, 29 z. m. uczenice pensji p. Domańskiej odbyły rekolekcje i Spowiedź w dniu zaś 30 wspólnie przystąpiły do Komunji ś-tej wielkanocnej.

W dniu 2, 3 i 4 kwietnia (od poniedziałku) rozpoczną się w kościele po OO. Bernardynach rekolekcje dla inteligencji.

— **Jeden ze strażników** miejskich wyszedłszy w tych dniach z niejakim Monetą oficjalistą kolejowym z szynku po nocnej libacji,—ciął tego ostatniego—podczas wszczętej sprzeczki—szablą w głowę. Ciężko rannego Monetę odwieziono do szpitala.

— **Pociągi osobowe** kolejki Sulejowskiej dochodzić będą od d. 7 b. m. do drogi wiodącej na Podklasztorze za mostem kolejowym na Pilicy.

— **Aresztowany** w grudniu r. z. współpracownik naszego pisma i zarządzający drukarnią «Tygodnia» p. Tadeusz Dobrzański został w ubiegły poniedziałek wypuszczony z więzienia z pozostawieniem go, do czasu rozstrzygnięcia wytoczonej mu sprawy—pod «specjalnym dozorem policyjnym».

— **Z Tow. Cyklistów.** W chwili kiedy oddajemy pod prasę numer niniejszy, odbywać się powinno zebranie ogólne Tow. Cyklistów, na którem ma być dokonany wybór nowego komitetu oraz odczytane sprawozdanie roczne. O ile zebranie to nie dojdzie do skutku, termin powtórny (ostateczny) wyznaczono na d. 7 kwietnia. Początek zebrania o godz. 8-ej wieczorem.

— **Nawał potrzeb** społecznych obciąża dziś budżet każdego z nas niepomiernie. Słyszymy też zewsząd obietnice naszych pań zredukowania wydatków świątecznych. Projektom tym tylko przyklasnąć możemy, będzie o jeden grzech główny mniej,—mniej też o trochę nędzy. Powyższe uwagi nasunęła nam przesłana pod adresem redakcji prośba szanownej p. Krzywickiej: «A przypomnijcie tam o ochronie № 1; wszelkie zapasowe fundusiki wyczerpałam, a święta nadchodzą, a zima się przeciąga, a przednówek gnębi. Niechże się ludzie nad tą setką biedactw ulitują».

Polecenie szanownej opiekunki ochrony № 1 spełniając—przypominamy.

— **Z Tow. Dobroczynności.** Na ostatniej sesji Rada Towarzystwa Dobroczynności uchwaliła wyasygnować rub. 383 z funduszu szkolnego na opłacenie wpisu za dwudziestu uczniów przedstawionych przez Radę Pedagogiczną, jako zasługujących na pomoc społeczną pilności swoją i sprawowaniem.

— **Koncert na wpisy.** Dziś, w niedzielę, d. 1 kwietnia odbędzie się w teatrze p. Spana koncert na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły inż. Jacobsona.

Urządzający koncert—d-r R. Górski i adw. Wł. Kański dołożyli wszelkich starań, by urozmaiconym i wielce doborowym programem ściąg-

nąć liczne zastępy publiczności. Dowiadujemy się, że oprócz kwartetu miejscowego (pp. Gerber, Wł. Kański, Malinowski i Brandt, który wystąpi również i jako solista) w koncercie przyjmą udział goście z Warszawy: znana z popisów swych deklamacyjnych p. Ponikowska, obdarzona pięknym sopranowym głosem p. I. Choynowska, oraz p. Dziedzicki, tenor liryczny, który między innemi wykona pieśń Stefana ze «Strasznego Dworu» (arja z kurantem).

Ten właśnie piękny i urozmaicony program rzadko, nawiasem mówiąc, spotykany na koncertach «dobroczynnych» w Piotrkowie — pozwala spodziewać się, że sala teatru p. Spana szczelnie zapełni się; zwłaszcza, że, niezależnie od zadowolenia artystycznego, słuchacze ułatwią naukę niezamożnej młodzieży.

— **Teatr.** W połowie tego tygodnia przyjedzie do nas Częstochowskie Towarzystwo teatralne p. Felińskiego, i da 4 przedstawienia: «Obronę Częstochowy», «Na dnie» Gorkiego «Eros i Psyche» oraz «Obronę Olsztyna» (Kacper Karliński) Syrokomli. Towarzystwo zostające pod sumienną i umiejętną reżyserją p. Halickiego przedstawiło nam się b. dobrze, co w połączeniu z nieznanym u nas repertuarem, rokuje widowiskom dobre powodzenie.

— **Wieczór muzykalno-wokalny.** Obfity był program wieczoru, urządzonego d. 24 z. m. w sali miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły polskiej p. Jacobsona.

Sympatyczny cel i siły utalentowanych artystów warszawskich ściągnęły moc publiczności do sali i zapełniły ją po brzegi.

Na program złożyły się dwie jednoaktówki i dział koncertowy.

Komedyjki «Świeczka zgasła» Al. Fredry i «Łapka na myszy» A. Roscaux z werwą i prawdziwym talentem odegrane były przez panią Hirsz i pana Karpowicza. Panowie Boguski i Stawicki przy fortepjanowym akompanjamencie panny Dąbrowskiej odegrali na skrzypcach symfonję koncertową Danela i Serenadę Haydna. Część fortepjanową artystycznie wykonała znana w świecie muzykalnym pianistka p. Tuszowska-Skrzetuska; grała ona: «Nad morzem» Gawrońskiego, «Kołysankę» Chopina, Etiudę-Drajszoka, Soirees de Vienne, walca Szuberta-Finta i «Rigoletto» Verdi'ego-Liszta. Wreszcie p. Dudziński przy akompanjamencie pana Brandta odśpiewał «Serenadę» Myrberga, «Pieśń wojenną» Moniuszki, «Moją różę» Helzla i kilka piosenek dodanych na bis. Artystów publiczność witała życzliwie, darząc ich hojnie oklaskami. Niewiadomo jednak, czy owe oklaski wynagrodziły artystom-amatorom wprost (nazwijmy rzeczy po imieniu) niekulturalne zachowanie się wielu osób z pośród zebranych, które nawet podczas gry nie zdołały się powstrzymać od głośnej rozmowy i śmiechu. Jedynie skoczne krakowiaki i wesołe farse posiadają widocznie magiczną moc skupiania ich uwagi.

Organizatorom koncertu należy się za poniesione trudy szczera wdzięczność.

— **Tow. Dobroczynności** dla chrześcjan zorganizowało w d. 27 z. m. przedstawienie amatorskie w teatrze miejscowym. Na całość złożyły się trzy sztuczki: «Schadzka» Przybylskiego, «Psyche» Renarda i «Fatalista» Jaroszyńskiego. Szanowne amatorki i amatorowie z wielką starannością a niektórzy z prawdziwym talentem wywiązali się z zadania; przyczem nastrój i rozbawienie widzów szło «crescendo». Doskonały zespół i żywa akcja w scenie zbiorowej «Psyche» oraz wyborna, pełna humoru gra amatorów w «Fataliście» wywołały huczne oklaski. W przedstawieniu przyjęli udział: panie: Grabowska, Leszczyńska, Pruszyńska, Zagrodzka i Żmigrodzka; oraz panowie: Borowski, Brzozowski, Cedrowski, Czerwiński, Lesser, Malangiewicz, Pluciński, Rudowski, B. Stawiski, A. Stawiski, Stankowski i Turski.

— **W sprawie przysiąg.** Wróciłem właśnie z posiedzenia sądu gminnego w Janowie (powiat częstochowski)—pisze do «Gaz. Polskiej» p. Jędruszek z Żarek — gdzie byłem podczas sądzenia całego szeregu spraw, rozpatrywanych w dniu dzisiejszym, i piszę pod wrażeniem chwili. Otóż, w każdej przywołanej sprawie sędzia zapytywał świadków, włościan i włościanki, kto z nich chce lub może przysięgać po rosyjsku, ci bowiem którzy chcieliby przysięgać po polsku, wcale nie będą składali przysięgi. I, w istocie, nieliczna tylko ilość świadków włościan, którzy służyli w wojsku i jako tako mogli powtarzać rotę przysięgi w języku rosyjskim, przekręcając przytem wyrazy —co dowodzi, jak pojmowali treść przysięgi— zeznawała pod przysięgą, wszyscy zaś pozostali, którzy nie rozumieli języka państwowego i chcieliby przysięgać po polsku, byli słuchani bez przysięgi, o czem czynione były nawet wzmianki w protokułach sądowych, tej osnowy: «świadkowie X. X. i Y., wyznania rzymsko-katolickiego, wskutek nieznajomości języka rosyjskiego, badani byli bez przysięgi». Jako przyczynę sędzia wskazał rozkaz okólnikowy władzy sądowej wyższej.

— **Z Pabjanic** piszą do nas, że d. 22 b. m. marca na zebraniu parafjalnem parafji rz.-katol. w Pabjanicach, uchwalono jednomyślnie, zgodnie z życzeniem władzy djecezjalnej, poczynić starania o utworzenie przy nowozbudowanym kościele oddzielnej filjalnej parafji. Zarządzać nową parafją, oraz prowadzić księgi stanu cywilnego ma specjalny wikarjusz nadetatowy. Do mającej utworzyć się parafji będzie włączona zachodnia część miasta z przyległemi wioskami do granicy rzeki Dobrzynki, a więc wsie: Karniszewice, Jutrzkowice, Bychlew, Pawłowice, Jadwinin, Terenin, Władysławów, Hermanów, Karolew.

Dotychczas parafja pabjanicka liczyła z górą 35 tysięcy wiernych.

Duchowieństwo reprezentował na zebraniu delegat biskupi, administrator parafji Rozprza ks. Fulman; ze strony władz cywilnych obecny był pomocnik naczelnika powiatu łaskowskiego p. Budogoski; prócz tego brali udział w zebraniu: dozór kościelny i członkowie komitetu budowy kościoła z jego przewodniczącym p. A. Kosińskim.

Nową filjalną parafją ma zarządzać, wedle istniejącego projektu, ks. Adalbert Helbich.

— **(Nadesłane).** Wyczytawszy w № 11-ym «Tygodnia Piotrkowskiego» jakobym miał być jednym z poważnych kandydatów na wyborcę do Izby Państwowej z miasta Pabjanic, pospieszam prosić Szanownego Pana Redaktora o sprostowanie tej wiadomości, gdyż w odbywających się wyborach udziału nie przyjmuję.

I. Schweikert.

Zamieszczając drugi już, identyczny co do treści, list z powodu zamieszczonej przez nas w № 11 «Tygodnia Piotrkowskiego» notatki z Pabjanic, zaznaczamy, że była w niej mowa o jednostkach, które w danym razie są na ustach mieszkańców Pabjanic. To też wyjaśnienia pp. M. i S. mają tę wagę, że mogą zapobiedz bezowocnemu przy wyborach rozbiciu głosów. *Red.*

— **Polskie gimnazjum.** Do Sosnowca po długiem wyczekiwaniu nadeszło od kuratora warsz. okręgu naukowego pozwolenie na otwarcie 4-klasowego prywatnego progimnazjum. Otrzymał je kandydat nauk fizyko-matematycznych p. Kazimierz Srokowski, sekretarz zjazdu górniczego w Dąbrowie i profesor nauk matematycznych w szkole handlowej w Będzinie. Zatwierdzony program jest prodobny do kursu 4-klasowego męzkiego progimnazjum rządowego. Język wykładowy polski.

— **Magistrat łódzki** zwrócił się do gubernatora piotrkowskiego o zniesienie taksy na mięso i pieczywo, i o wprowadzenie wolnej konkurencji handlu temi artykułami.

— **Do mieszkań** osób prywatnych w Łodzi zachodził—jak donosi «Rozwój» — jakiś przyzwoicie ubrany pan i oddając bilet wizytowy «Artur Knage-Zawadzki, człon. Nar. Dem.», natarczywie domaga się datków na więźniów politycznych Nar. Dem. Wobec tego proszono «Rozwój» o zaznaczenie, że N. D. nikogo nie upoważniała do zbierania składek na cel powyższy, a więc mianujący się A. Knage-Zawadzkim jest pospolitym oszustem, chcącym wyzyskać sytuację obecną.

— **Do fabryki Mittkego** w Łodzi przybyli d. 27 z. m. dwaj nieznani ludzie, uzbrojeni w rewolwery i zażądali pieniędzy na cele komitetu P. P. S. Nieznajomych tych śledziło już —jak donosi «Dziennik Powszechny» — kilku rzeczywistych członków partji i gdy tamci, nic nie wskórawszy, wychodzili, dano do nich kilkanaście strzałów z rewolwerów. Jeden padł trupem na miejscu, drugiego, zranionego śmiertelnie dwiema kulami w szyję, Pogotowie odwiozło do szpitala.

— **Na oświatę narodową,** ku uczczeniu pamięci Józefa Czekalskiego grono robotników piotrkowskich złożyło 1 rub. 25 kop.; grono młodzieży robotniczej i rzemieślniczej 1 rub. 10 kop.

— **W okolicy Szczercowa** utworzyła się szajka złodziei, kradnąca przeważnie drób. Miejscowa policja schwytała znaczny transport skradzionych kur i przemysłowca tego procederu osadziła w więzieniu.

W Ruścu dnia 25 marca w nocy—spaliły się sterty ze zbożem należące do p. Zakscha. Pożar wybuchnął zdaje się z podpalenia.

PRZEPISY

mające na celu zabezpieczenie swobody i prawidłowości wyborów do Izby Państwowej i Rady Państwa.

1) Winny stawiania przeszkód prawyborcy lub wyborcy w swobodnem korzystaniu z przynależnych mu praw wyborczych za pomocą pogróżek, gwałtów, nadużycia władzy, wyobcowania z życia społecznego—karany jest zamknięciem w więzieniu od 4 do 8 miesięcy.

Jeśli czyn ten będzie spełniony przez kilka osób, albo też przez urzędnika, będącego na służbie w instytucji państwowej lub społecznej, podczas spełniania obowiązków służbowych w kierunku czuwania nad prawidłowością wyborów—wówczas winny podlega karze zamknięcia od 8 do 12 miesięcy.

2) Winny przeciwdziałania wyborom bądź do Izby Państwowej, bądź do Rady Państwa, bądź wreszcie namawiania do masowego uchylania się od brania udziału w wyborach powyższych,—podlega zamknięciu w więzieniu od 4 do 8 miesięcy.

3) Winny nakłaniania, zapomocą poczęstunków, podarków, lub obietnic osobistych korzyści prawyborcę lub wyborcę do podania podczas wyborów do Izby Państwowej lub Rady Państwa głosu na korzyść tego albo innego kandydata, będzie karany więzieniem od 2 do 8 miesięcy. Takiejże karze podlega i prawyborca lub wyborca, który się zgodził podać swój głos na wskazanego kandydata za poczęstunek, podarek lub obietnicę korzyści osobistej.

4) Winny przeszkodzenia zajęć zgromadzeniom przedwyborczym do Izby Państwowej lub Rady Państwa za pomocą pogróżek, gwałtów, uszkodzenia lokalu, przeznaczonego dla zgromadzeń, jak również sztucznego zanieczyszczenia powietrza—pozbawiony zostaje wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zasłaniania do rot aresztanckich na termin od 3 do 4 lat.

Jeśli czynu powyższego dokonało kilku ludzi uzbrojonych, wówczas winni, oprócz pozbawienia tych samych praw i przywilejów, zsyłani są do rot aresztanckich na termin od 4 do 6 lat.

5) Osoba biorąca udział w wyborach do Izby Państwowej lub Rady Państwa bez posiadania na to prawa, albo też jeśli to prawo utraciła, podlega karze zamknięcia w więzieniu od 2 tygodni do 3 miesięcy. Takiej samej karze podlega winny podania podczas wyborów głosu w jednym i tym samym okręgu wyborczym, zgromadzeniu lub zjeździe więcej niż raz jeden, albo też ten, kto poda głos w imieniu innej osoby bez odpowiedniego na to pełnomocnictwa.

6) Winny świadomych nadużyć przy odbieraniu i liczeniu głosów podczas wyborów do Izby Państwowej lub do Rady Państwa, pozbawiony zostaje wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zesłaniu do rot aresztanckich na termin od 1½ do 2 lat.

7) Winny skradzenia lub uszkodzenia list prawyborczych, wyborczych, albo akt, dotyczących wyborów, jak również winny fałszywego ich sporządzenia, pozbawiony zostaje wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zesłany do rot aresztanckich na termin od 3 do 4 lat. Jeśli przy spełnianiu tego rodzaju przestępstwa była użyta broń, wówczas winny, oprócz pozbawienia szczególnych praw i przywilejów, skazany zostaje na roty aresztanckie od 4 do 6 lat.

REZERWIŚCI.

Niniejszym listem spieszę zawiadomić kolegów, powołanych w r. 1904 i 1905 na D. Wschód do czynnej armji, jako chorążych rezerwy, że na mocy rozporządzenia Głównego Sztabu z d. 10 czerwca 1905 roku pod № 406 p. 2, ci, którzy nie zajmują posad rządowych, mają prawo korzystania, po uwolnieniu do rozerwy, w ciągu jednego roku z pensji oraz djet, z wyjątkiem dodatkowych wedle normy czasu wojennego.

Na mocy tego rozporządzenia wyjednałem sobie obecnie tę zapomogę i zacząłem ją otrzymywać.

Ponieważ wielu z moich rodaków, nie wiedząc o tym cyrkularzu, po uwolnieniu zostaje bez posad i nie ma żadnego utrzymania—przeto za pośrednictwem redagowanego przez Szanownego Pana pisma zwracam się do nich, uwiadamiając o przysługującem im prawie i gotów jestem w razie zwrócenia się do mnie udzielić listownie potrzebnych informacji.

Roman Husarski.

Zmiany w duchowieństwie oraz zmiany służbowe.

— Czasowy zarząd parafją Dobra w pow. brzezińskim poruczono administratorowi sąsiedniej parafji Szczawin, ks. Janowi Świątkowskiemu. Uwolnieni od zajmowanych obowiązków: wikarjusz parafji Piotrków, ks. Władysław Kiełbasiński, z powodu choroby. Administrator parafji Strykowa w pow. brzezińskim, zakonnik ks Antoni Jarosiński. Przeniesiony wikarjusz parafji Krzepice w pow. częstochowskim, ks. Eugenjusz Lipiński, do parafji Piotrków.

Przeniesieni: wikarjusz parafji Rawa, ks. Stanisław Magrzyk, do parafji Wola w pow. warszawskim; wikarjusz parafji Nowo-Mińsk, ks. Sylwester Gałecki, do parafji Rawa; administrator parafji Dobra w pow. brzezińskim, ks. Wacław Kinast, do parafji Błonie w pow. łęczyckim; administrator parafji Kamion w pow. sochaczewskim, ks. Tomasz Wieczorek, do Strykowa w pow. brzezińskim; wikarjusz parafji Dzietrzkowice w pow. wieluńskim, ks. Bolesław Osadnik, do parafji św. Zygmunta w m. Częstochowie, do pomocy miejscowemu duchowieństwu; administrator parafji Dąbie w pow. włocławskim, ks. Kazimierz Gawroński, do parafji Rędziny, w pow. częstochowskim.

— Mianowani: mieszkaniec m. Sosnowca, Henryk Wyganowski, pomocnikiem referenta p-tu będzińskiego. Sekretarz zjazdu III-go okręgu, Michał Nestorowicz, p. o. komisarza sądowego z miejscem zamieszkania w Pabjanicach, a na jego miejsce pisarz sądu gminnego 6 okr. p-tu łódzkiego, Kazimierz Kozłowski. Lekarze weterynarji m. Częstochowy, Marks, i m. Pabjanic, Sadowicz, dla dobra służby przeniesieni jeden na miejsce drugiego. Mianowani: radca dworu, Jan-Zdzisław Zieliński, lekarzem p-tu sochaczewskiego; sekretarz radomskiego rządu gubernjalnego, radca honorowy. Piotr Kowalewski, pomocnikiem administracyjnym naczelnika p-tu brzezińskiego; kancelista liflandzkiego rządu gubernjalnego, Antoni Sokołowski, referentem do spraw pogranicznych p-tu będzińskiego; buchalter II-o rzędu rawskiej kasy powiatowej. Aleksander Bielkiewicz, kasjerem I-go rzędu tejże kasy i kancelista tejże kasy, Wacław Zwoliński, buchalterem II-go rzędu.

Z DALSZYCH STRON.

— **Nadużycia wyborcze.** Przytaczamy poniżej za «Dzwonem Polskim» małą garstkę nadużyć i szykan praktykowanych podczas wyborów do Izby Państwowej na całym obszarze gub. lubelskiej.

W pow. tomaszowskim, w gminie Komarów, czytamy w «Dzwonie», zebrani jednogłośnie nieomal wybrali katolików Typka Mikołaja i Wysłockiego Wojciecha, tymczasem w protokule zapisano zamiast Wysłockiego, jakiegoś Mazurka z Wolicy Brzozowej (praw.), który otrzymał zaledwie 50 głosów. Wniesiono protest.

W gminie Tyszowce. Wybory odbywały się w niezwykle przykrych warunkach: zebrani wyborcy czekać musieli na ulicy, po kolana w błocie, w ohydną pogodę, od 9 rano do 1 po południu, czasu im bowiem nie oznaczono. Skostnieli z zimna szli kolejno rozgrzewać się, z czego skorzystał pisarz, szybko przeczytał listę i wielu wyborców, którzy nadbiegli w 10—15 minut, pozbawił głosu. Dzięki takiej «taktyce wyborczej» wybrano dwóch pełnomocników, do których tyszowiacy niezbyt chętnie przyznają się. Zwłaszcza eks-nauczyciel ludowy, djak Biłosiewicz mocno im na sercu leży.

W gminie Czerkasy (Łaszczowie), głosy kilkuset katolików nie zostały wcale uwzględnione; w protokule napisano, że obrano jednogłośnie prawosławnych, Himczaka, ławnika-miejscowego i Pończochę, używającego nieszczególnej wśród gminiaków opinji.

W gminie Majdan Górny katolicy, Zwolenkiewicz i Krawczyk, otrzymali trzysta kilkadziesiąt głosów, do protokułu zapisano jednak jako wybranego Scirkę, prawosławnego, który zaledwie 140 głosów dostał.

Lubl. Gub. Wiedomosti piszą o tych wyborach: «W gminie Majdan Górny jednogłośnie przez wszystkich wyborców (436 głosów) zostali wybrani dwaj pełnomocnicy Polacy, następnie jednak prawosławni w liczbie 145 umyślili sobie wybrać z pośród siebie prawosławnego».

W gminie Rachanie. Na zebraniu było 395 katolików i 380 prawosławnych.

Listę katolików sprawdzono skrupulatnie, prawosławnych zaś bardzo powierzchownie, przyczem sołtysi stwierdzali obecność nieobecnych. Obecni wyborcy katolicy wnieśli z tego powodu zażalenie i podali szereg nazwisk nieuprawnionych wyborców prawosławnych.

W gminie Telatyn zupełnie nie uwzględniono głosów obecnych katolików i nie wpisano wybranych przez nich Krzaczka i Olejnika. Wniesiono protest.

Wszystkie skargi, z wyjątkiem skargi z Majdanu Górnego, zostały—jak informuje «Dzwon Polski»—odrzucone.

Rzecz ciekawa o ile do samowoli administracyjnej zostaną zostosowane ogłoszone świeżo przepisy, mające na celu zabezpieczenie swobody wyborów do Izby Państwowej...

— **W «Ziemi Lubelskiej»** czytamy, że w tych dniach w południe do drukarni Druego w Lublinie przyszli nieznani ludzie i, przedstawiwszy się za członków partji socjalistycznej, zażądali zaprzestania pracy wieczornej przy drukowaniu *Ziemi Lubelskiej*. Otrzymawszy odpowiedź odmowną ta osbliwa policja—wyszła z pogróżkami. Wieczorem wybito kamieniem grubą szybę wystawową. Wielki kamień wpadł do wnętrza drukarni.

— **Ze Skulska** w gub. kaliskiej piszą do «Dzwonu Polskiego», że strejk szkolny w miejscowej szkole elementarnej, trwający od 5-ciu miesięcy, został przerwany z rozporządzenia czas. gen-gubernatora, gen. Kozłowskiego: nałożył on po 10 rb. kary na rodziców tych dzieci, które będą w dalszym ciągu bojkotowały szkołę rosyjską.

— **Urzędy gminne** w powiecie warszawskim otrzymały od tymczasowego jenerał-gubernatora wojennego gub. warszawskiej jenerał lejtnanta Wejsa rozporządzenie, aby «sprawy, wynikające z oskarżeń, kierowanych do decyzji w drodze administracyjnej z mocy rozporządzenia tegoż gen. W. z d. 19-go grudnia 1905 roku (st. st.), obecnie zwracać do rozpoznania w sądach, w porządku wskazanym przez ustawy sądowe» Rozporządzenie polecono wywiesić na widok publiczny.

— **Wraz z zawieszeniem «Pracy Polskiej»** opieczętowano drukarnię, w której «Praca» była bita;—aliści wkrótce władze zmuszone były z drukarni pomienionej pieczęcie zdjąć, gdyż prócz «Pracy Polskiej» drukowano tamże «Naród» oraz zawarto umowę na druk «Dzwonu Polskiego». Według zaś przepisów obowiązujących—drukarnia, podejmująca się obcych wydawnictw, wrazie zawieszenia jednego z nich—opieczętowana być nie może.

— **Czteromiesięczne kursy** pszczelnictwa, pod egidą Tow. Pszczelniczo-Ogrodnicz. w Warszawie—rozpoczną się w roku bieżącym, z powodu świąt Wielkanocnych, dopiero 16 b. m. Wykłady, odbywające się 3 razy tygodniowo od 10 do 11 rano, obejmują następujące działy: przyrodę pszczoły, ule i przybory pasieczne, gospodarkę pasieczną, wreszcie, produkty pasieczne. Słuchacze i słuchaczki muszą mieć 16 lat skończonych.

— **Szkoła Rontalera** w Warszawie prosi nas o zaznaczenie że egzaminy wstępne dla nowych kandydatów do 7-klasowej polskiej szkoły Edwarda Rontalera rozpoczną się 14 maja r. b. i trwać będą cały tydzień. Egzaminy dla uczniów klasy wstępnej i czterech klas niższych będą się odbywały podług programu szkół realnych, ze szczególnem uwzględnieniem nauki języka polskiego i języków nowożytnych. Od klasy 5-ej zacząwszy, szkoła dzieli się, jak wiadomo, na wydziały komercyjny i agronomiczny, na który będą przyjmowani uczniowie z innych zakładów naukowych, którzy skończyli cztery klasy szkół średnich. Egzaminy przejściowe i ostateczne rozpoczną się 1-go czerwca i trwać będą do 28 czerwca r. b., w którym to dniu odbędzie się akt publiczny uczniów. Przy szkole będzie otwarty internat. Językangielski i łacina będą wykładane w szkole, jako przedmioty nieobowiązujące.

— **Biskup wileński** otrzymał dnia 2 marca r. b., za Nr. 1360, od generał-gubernatora wileńskiego zawiadomienie, treści następujące: «Poznawszy bliżej wprowadzony w życie program stronnictwa konstytucyjno-katolickiego w różnych miejscowościach i znajdując, że czynność jego, ujawniająca się na zewnątrz, nie odpowiada polityce rządowej w kraju, dałem wskazówki odpowiednie pp. gubernatorom, by nie zezwalali w przyszłości na zebrania tego stronnictwa. O czem poczuwam się do obowiązku zawiadomić Waszą Ekscelencję...»

— **Na posiedzeniu parlamentu** austryackiego poseł Wolf przedstawił wniosek prawnopaństwowego wyodrębienia Galicji i należących do niej krajów. Projekt zapewnia Galicji zupełną autonomję, z wyjątkiem spraw ogólnopaństwowych, jakoto: pozwalanie na pobór rekruta, system obrony krajowej i powinności wojskowej z zastrzeżeniem, że przypadający na Galicję kontyngens rekrutów będzie obliczany w stosunku do ogólnej ludności państwa; prawodawstwo monetarne i obiegowe, system menniczy, układy handlowe międzypaństwowe i t. p.

Ideę wyodrębnienia Galicji szerzy i popiera, jak wiadomo, stronnictwo demokratyczno-narodowe. Wniosek upadł, gdyż uzyskał tylko absolutną większość głosów nie zaś 2/3, wymagane dla wniosków nagłych.

— **W Poznaniu**, dnia 13 marca odbyło się walne zgromadzenie wicepatronów, prezesów i delegatów kółek włościańskich. Uczestników było przeszło tysiąc—włościan, obywateli i duchowieństwa. Kółka rozwiają się bardzo pomyślnie. Liczą one przeszło 13,000 członków. Jak widać ze sprawozdań, niema ani jednego z członków kółek, któryby nie używał mniejszej lub większej ilości sztucznych nawozów, pisze korespondent «Dzwonu». Nadawanie łąk, drenowanie ziemi posunęły się naprzód. Chów bydła powoli się poprawia, chów koni również. Mleczarstwo robi postępy. Pszczelnictwo w porównaniu z dawnemi laty znajduje coraz więcej zwolenników: mamy już 1,700 pasiek. Sadownictwo mniej się rozwija.

Kółka zaczynają organizować własne sądy polubowne, załatwiają sprawy pomiędzy sobą bez odwoływania się do sądów państwowych. Jakże to godne naśladowania w Królestwie!

— **«Nowe prawo»** na starą modłę o stowarzyszeniach i związkach ogłoszone zostało w tych dniach. «Zresztą przecież to tylko czasowe wysiłki czasowego rządu»—pociesza się jedna z gazet rosyjskich, pisząc o nowym wypracowaniu biurokratyczno—reakcyjnem.

— **Pożyczka wewnętrzna.** Po długich naradach i po wyczerpaniu wszelkich możliwych i niemożliwych kombinacji, zatrzymano się na najprostszej, bo na pożyczce wewnętrznej.

P. Szypow odbył naradę z dyrektorami czterech banków: Wołżańsko-Kamskiego (p. Barg), Rosyjskiego zewnętrznego (Rafałowicz), Dyskontowego (Ramseyer) i Międzynarodowego (Wiszniegradzki) celem rozważenia możności zaciągnięcia pożyczki wewnętrznej, którą obecnie bankowcy uważali za możliwą, z zastrzeżeniem, że nie będzie przenosiła 100 milionów rubli, że zapłata rozłożoną zostanie na 6 do 12 miesięcy. Procent 5 poczytywano za wystarczający, kurs emisyjny wyznaczono na 93%,

z którego wszakże banki otrzymać mogą 2% komisowego. Nadto te same instytucje wymówiły sobie operacje na dalsze 100 milionów, ewentualnie odpowiedni udział w zagranicznej pożyczce, jaka niebawem zaciągniętą zostanie. Przedstawiciele czterech banków, do narady powołani oświadczyli, że zaproszą do syndykatu wszystkie inne banki rosyjskie, tudzież większe firmy bankowe, co minister skarbu uznał za słuszne.

— **Wydatki na policję, żandarmerję i szpiegów** rozrzucone po różnych rubrykach przedstawiają się w Rosji jak następuje: Ministerjum spraw wewnętrznych wydaje 192 tys. rubli, departament policji, 692 tys. na nadzwyczajne potrzeby, 2,441,000 rb. na «nadzwyczajne i sekretne wydatki i na użytek wiadomy Jego Cesarskiej Mości». Ministerjum wojny wydaje na utrzymanie oddzielnego korpusu żandarmów 5,562 tys. Ministerjum finansów przeznacza 200 tysięcy rubli «na wzmocnienie ochrony Jego Cesarskiej Mości» i 1,675,000 rb «na użytek wiadomy Jego Cesarskiej Mości». Razem wypada około *10 i pół miljonów rubli*. Obecnie suma ta ma być jeszcze zwiększona, gdyż zamiast 3 dywizji żandarmów, ma być ich 15.

— **Oskarżeni** o udział w związku i strejku pocztowym, Strumowski, naczelnik poczty, Chmielew, Kostylew, Andrejewski, Rybin, Berkman, Rozof, Józef Dmitrjew, Afansjew, Majdun, Grekow, Sosnowski i Bogojawleński skazani zostali na śmierć. Wyrok śmierci zamieniono na ciężkie roboty.

— **Z powodu wyroku** śmierci, wydanego na trzy osoby za artykuł pomieszczony w piśmie *Wierchnieudinskij listok*, do jenerała Grodekowa wysłano z Petersburga telegramy z prośbą o zmianę wyroku: od zarządu funduszami literackiemi, Towarzystwa geograficznego, Akademji nauk i ministra oświaty.

— **Od biura porśednictwa** wydziału wyszukiwanie pracy Tow. Dobr. Warsz. otrzymujemy, z prośbą o umieszczenie, następującą odezwę: Wyodrębnienie Biura Pośrednictwa od innych ściśle filantropijnych sekcji Wydziału Wyszukiwania Pracy W. T. D. i przeniesienie Biura do oddzielnego lokalu na ulicę Wróblą № 8 dało nam możność gruntownego przekształcenia go tak, że stanąć ono może na wysokości zadania jakie sobie w działalności swej wytknęło.

Przez utworzenie tej społecznej instytucji czynimy zadość licznym wymaganiom interesowanych, i będziemy się starali odpowiedzieć rzeczywistej potrzebie, która tak bardzo w pośrednictwie odczuwać się daje wobec tego, że tysiące robotników i rzemieślników nie mają dla siebie odpowiedniego biura, załatwiającego pośrednictwo ze znajomością rzeczy i bezinteresownie. Biuro więc nasze pośredniczy *bezpłatnie*, przy pomocy urzędników gruntownie obeznanych z pośrednictwem, i możliwie szybko załatwia wszelkie żądania. Służy ono interesom zarówno pracodawców jak i pracowników.

Za pomocą Biura Pośrednictwa pragniemy przyczynić się do uregulowania bezładnych stosunków, panujących na tutejszym rynku pracy; ażeby jednak działalność biura owocną była, musi ono być poparte przez koła interesowane. Upraszamy więc przedsiębiorców, fabrykantów, kupców i t. d. o zwracanie się do Biura naszego w razie zapotrzebowania pracowników.

Biuro nasze pośredniczy w udzielaniu pracy i zarobków pracownikom podzielonym według ich kwalifikacji i fachu, a zatem dostarcza tylko zawodowców we wszelkich gałęziach pracy zarobkowej. Szczególnejszą uwagę zwracać pragniemy na działy: rzemieślniczy i robotniczy.

Pośrednictwo rozciągamy w pierwszej linji na Warszawę, nie odmawiamy swych usług pracodawcom zgłaszającym się z prowincji i Cesarstwa. Ustne, piśmienne i telefoniczne zlecenia pracodawców przyjmuje się w godzinach biurowych od 9-tej rano do 4-tej pp. Pracownicy natomiast we własnym interesie powinni zgłaszać się osobiście od 9-tej rano do 2-giej pp. Pośrednictwo w umieszczeniu pracowników załatwiamy kartami polecającemi i upraszamy pracodawców, ażeby zechcieli uważać za poleconych przez nasze Biuro tylko tych kandydatów, którzy się wykażą imienną kartą polecającą opatrzoną pieczęcią Biura. W interesie własnym pracodawców i dla porządku biurowego prosimy, ażeby na pytania zawarte na kartkach polecających odpowiadali niezwłocznie. Kierownik biura *J. Mrozowski* adw. przys.; Sekretarz biura *Fr. Prepeliczay*».

HUMORYSTYKA.

— ***Na wsi.***

— Czytaliście kumie zezwolenie gubernatora na zgromadzenia przedwyborcze?

— Dyć czytałem, jeno mi się widzi, że z tego nic nie będzie.

— A to z jakiej racji?

— Nasz strażnik ziemski na to żadną miarą nie pozwoli. («Plotka»).

ROZMAITOŚCI.

— **W parlamencie angielskim** Robertson zwrócił uwagę na szczegół charakterystyczny, mianowicie, że od chwili konferencji pokojowej w Hadze wydatki mocarstw Europy i Stanów Zjednoczonych na flotę wzrosły z 68,500,000 f. sterl. do 101,500,000 funt. sterl. rocznie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

— ***Panu J. S. w Radomsku.*** List sz. pana pełen słów słusznego oburzenia na osobliwych bojowników idei wolnościowych otrzymaliśmy. Nie zamieścimy go jednak, ponieważ sprawa ta została już poruszona przez naszego korespondenta w № 11 «Tygodnia Piotrkowskiego».

— ***Panu Elżanowskiemu w Piotrkowie.*** Odpowiedź na replikę p. Adamczewskiego umieścimy w numerze następnym.

Licytacje w obrębie gubernji piotrkowskiej.

W dniu 2 kwietnia w urzędzie p-tu radomskowskiego na trzechletnie oświetlenie latarń miejskich, od sumy rocznej 967 rb. 50 kop. in minus.

— 6 kwietnia w m. Piotrkowie przy ul. Moskiewskiej w domu Jakubowskiego na sprzedaż fortepianu i mebli, od sumy 220 rb.

— 9 kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej tamże, przy ul. Przejazd, pod № 1224-c, polic. 41, od sumy 500 rb.

— 4 kwietnia w piotrkowskim sądzie okręgowym na sprzedaż do rozebrania i usunięcia z placu ministerjum sprawiedliwości domu frontowego od ul. Kaliskiej i drewnianej szopy od ul. Orłowskiej, od sumy 482 rb. 77 kop. in minus.

— 6 kwietnia w magistracie m. Łodzi na sprzedaż 10 partji drzewa (suszek) z lasów miejskich, ogółem 6894 sztuk, od sumy 9499 rb. 2 kop. in plus.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 26 powieści p. t.

«O R L Ę T A».

W drukarni «Tygodnia».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Znajomych miałem bardzo mało.

Przybyły oddał konia służącemu i milcząc, silnie rękę mą uścisnął.

Był to jeden z najbliższych sąsiadów cukrowni, młody nadzwyczaj przyjemnej postaci i ujmujących rysów człowiek, nazwiskiem Witold Nitowski.

Przyznaję, iż na razie mocno się zdziwiłem wizycie jego o tej porze, a to tem więcej, że nasza znajomość ograniczała się do dwóch, czy trzech spotkań w sąsiedniem mieście powiatowem.

Wiedziałem, że ma wioseczkę niewielką, lecz dobrze zagospodarowaną, że jest powszechnie uważany za młodzieńca w okolicy najzacniejszego, jakkolwiek mówiono, iż w doborze przyjaciół jest trochę za lekkomyślny i nadto łatwowierny.

Pomimo, że go znałem ledwie powierzchownie, nie mogłem zaraz nie zauważyć w fizjonomji przybyłego szczególnie bolesnej zmiany.

Był mocno blady, wzrok miał posępny, włosy ciemne w nieładzie spadały mu na czoło przecięte głęboką zmarszczką, jednem słowem, wyglądał jak człowiek zgnębiony.

Zdumiałem, nie wiedząc jak zacząć rozmowę, tak mnie ten jego wygląd dziwnie zdetonował.

A i jemu snać ciężko było przemówić.

Nerwowym ruchem upadł na fotel, który mu obok kominka wskazałem.

Zdawał się być wyczerpany.

Dzień był chmurny, więc słońca nie braliśmy w rachubę, a jednak właśnie w ostatecznej chwili zabłysnęło niespodzianie, jaskrawo i krwawo oświecając niewielką polanę.

Ponieważ Nitowski miał je wprost przed sobą, co mogło być dla niego zgubne, więc chciałem zaprotestować.

Ale daremnie.

Oni już szli, a nam oddech zaparło coś w piersiach,—mnie przynajmniej.

Z trwogą też zauważyłem, że ile krzywdziciel mierzył zimno i pewnie, o tyle ręka pokrzywdzonego drżała widocznie ze wzruszenia, jakie go opanowało.

W dodatku, piekielne słońce paliło mu twarz bladą.

Wynik walki dla patrzących nie mógł być wątpliwy.

W takich warunkach sekundy zdają się wiekami, a pojedynek barbarzyństwem i niedorzecznością.

Oni tymczasem stanęli u mety i choć sądziłem, przez imaginację, że nigdy mierzyć w siebie nie przestaną, wystrzelili jednocześnie, a potem obaj się zachwiali, broń wypuszczając z ręki.

Poskoczyliśmy.

Mój młody sąsiad stał w miejscu, jak płótno blady.

Biały rękaw od koszuli miał zbroczony krwią.

Rana jednakże okazała się draśnięciem skóry, niczem więcej.

Kula przeszła między ręką, a lewym bokiem.

Dwa cale tylko chybiła od serca, do którego była snać wysłaną.

Uspokojony, zwróciłem się teraz do naszego przeciwnika.

Leżał na ziemi, oczy miał zamknięte, a rysy dziwnie stężałe.

Doktór, schylony nad nim, podniósł właśnie głowę i szeptem niemal wyrzucił z gardła:

— Z nim wszystko już skończone.

— Co!—wykrzyknąłem osłupiały.

— Nie żyje. Arterje ma przestrzelone. Krwotok zabił go odrazu.

Oniemieliśmy z przerażenia.

Teraz dopiero groza sytuacyi stanęła nam przed oczyma.

Najbardziej wszakże godnym litości był nieszczęśliwy zabójca.

— Nie chciałem tego, nie chciałem, Bóg widzi, —powtarzał zrozpaczony.

— Mniejsza o to!—przerwał mu niecierpliwie doktor. — Za to on chciał dość wyraźnie i mógł był pana zabić. Myślmy teraz przedewszystkiem o własnem bezpieczeństwie, bo jemu nic już nie pomoże, ale nam wszystko zaszkodzi, jeżeli się w sentymenty bawić zechcemy.

— Więc co począć?—spytałem.

— Na bok wszelkie skrupuły. Trupa tutaj zostawić, straż leśna go znajdzie. My zaś jaknajprędzej każdy w inną stronę szukać sobie alibi, na wypadek śledztwa,—odparł doktor energicznie.

— Myślisz pan o pożyczce. Gdzież taką sumę znajdę.

— Nie, toby tylko odwlekło ruinę. Ja projekt mam zupełnie inny. Nie znajduję słusznem, ani sprawiedliwem abyś pan miał wzbogacać swą pracą lichwiarza.

— Ma mój podpis a to starczy. Bądź co bądź zapłacić muszę.

— Tak, lecz w warunkach dogodniejszych. Nikt nie powinien dać się okradać, gdyż to oznacza niedołęstwo.

— Masz pan słuszność. Więc co?

— Sprzedać wioskę i to zaraz, nie tracąc dnia jednego, dopóki wieść o wypadku nie jest rozgłoszoną.

— Sprzedać! Komu?—zapytał zdumiony.

— Naturalnie, że komuś zaufanemu, byleby na czas jakiś mieć ręce rozwiązane i módz pomyśleć o ratunku.

— Plan dałby się przeprowadzić, gdyby nie pośpiech—odparł po krótkim namyśle.

— Przepisz pan tytuł własności na imię matki lub siostry i rzecz skończona.

— To na nic! Siostry nie mam, a matka w razie czegoś, wszystko by sama oddała, choć przywiązana jest ogromnie do tego kawałka ziemi.

— Więc pomyśl pan o kimś innym.

— Nikogo nie wymyślę. Jedno jest tylko, rzuciłeś pan projekt, wykonaj go zatem, podejmując się roli nabywcy, a wiecznie wdzięczny ci będę.

Płomień szczap głośno trzeszczących strzelił właśnie jasnym blaskiem i oświetlił twarz jego napiętnowaną smutkiem.

Pojąłem też, iż przejść musiał coś bardzo przykrego i że przybywał nie bez celu do mnie.

— Pana spotkała nieprzyjemność, może nieszczęście,—zacząłem, chcąc mu wyznanie ułatwić.

Spojrzał na mnie i rzekł krótko.

— Nie mylisz się pan.

Potem, widocznie się przezwyciężając, dodał:

— Jakkolwiek niewiele się znamy, liczę, że pan mi nie odmówi przysługi, o którą mam zamiar prosić.

— Jestem na pańskie rozkazy,—odparłem, domyślając się sprawy honorowej.

I domysł mój był słuszny.

— Jeden z moich przyjaciół leży ciężko chory, drugiego w domu nie zastałem a jutro mam pojedynek. Czy zechcesz pan dopomódz?

— Zaszczytnem jest dla mnie pańskie zaufanie,—odrzekłem przyzwalająco.

— Dziękuję! — wymówił z ulgą. — Byłem już prawie zrozpaczony.

— A czy ten pojedynek jest nieodwołalny? Bo może by...—zacząłem w sposób pojednawczy.

— O nie! — przerwał mi z energją. — Muszę się bić; inaczej tego załatwić niepodobna.

— Ach tak!.. O co idzie? Jeżeli wolno spytać.

Zawahał się przez moment, nim mi odpowiedział drżącym z oburzenia głosem:

— Na kobietę świętą i drogą dla mnie rzucono hańbiącą potwarz.

Byłem wówczas przekonany, iż mówi o narzeczonej i później dopiero dowiedziałem się, że stawał w obronie matki.

Potwarcą był hulaka znany mi ze słuchu, a trwoniący ojcowiznę na karty i szały.

Miał on wszakże reputację człowieka honoru i obejście jednające szeregi przyjaciół, do których i mój gość należał czas długi, utrzymując z nim stosunek bardzo serdeczny.

Jedno, niebacznie rzucone słowo uczyniło ich wrogami, dało im broń w rękę i stawiło przeciw sobie na polu walki z fatalnym dla obu skutkiem.

Dzień był chmurny, kiedyśmy się na stanowisku zjechali, wszyscy młodzi, nieopatrzni, mało doświadczeni w sprawach takiego rodzaju i nieliczący się z następstwami, w razie jakiego nieszczęścia — opłakanemi.

Dobrze jeszcze, iż o jednem nie zapomnieliśmy, a to o zachowaniu pewnych ostrożności, tak w oznaczeniu ustronnego miejsca, jak i w przybyciu na nie bez zwrócenia uwagi.

I to nas później ocaliło.

Gdyśmy już przeciwników na mecie ustawili, wezwałem ich do zgody, jak to jest we zwyczaju.

Lecz milczenie pogardliwe obrażającego było jedyną odpowiedzią, na moje słowa.

Wręczyliśmy im broń, mieli iść z nią ku sobie i strzelać jednocześnie, za danym sygnałem.

Rada, ile że lepszej pod ręką nie było, wydała się wszystkim dobrą i natychmiast w czyn ją wprowadzono.

Opuściliśmy samotną polanę, by rozstać się ze sobą na skraju lasu i podążyć, gdzie komu było dogodniej.

Doktor miał bryczkę gdzieś w karczmie, nad szosą. Inni nie wiem.

Ja z domu dla ostrożności, wymknąwszy się przed wschodem słońca, pieszo odbyłem półmilową przestrzeń, nie czując nawet zmęczenia.

Tą samą drogą zamierzałem wrócić, ale, że mi żal było, ciężko zgnębionego i rannego towarzysza, postanowiłem tedy iść z nim aż do miejsca, gdzie nań wierzchowiec oczekiwał.

Szliśmy przez środek pola by spotkań uniknąć i skrócić drogę ile możności, a w czasie tego biedny zabójca wywnętrzał się przedemną.

— Nikt nie wie, — mówił, —jak szczerze oddanym byłem dla niego przyjacielem. A on mi się odpłacił czarną niewdzięcznością, godząc w to, co mam najdroższego.

Umilkł, lecz po małej pauzie dołożył z boleścią:

— O, strasznie ja odcierpię moją nierozwagę, straszniej, niżeli przypuszczałem. Czeka mnie, prócz więzienia, ruina majątkowa... A jak to wszystko zniesie moja biedna matka?..

Rozpacz i ból dźwięczały w jego zmienionym głosie.

Przystanąłem zadziwiony.

— Czy masz pan tyle długów? Skądże ruina? —pytam.

Zdrową ręką zdjął gwałtownie kapelusz z głowy.

Zrobiło mu się gorąco, jakkolwiek wiatr dął zimny.

— Nigdy długów dla siebie nie zaciągałem,— odparł,—lecz on grał grubo, a przegrywał na słowo bardzo znaczne sumy. Takie rzeczy spłacać trzeba w ciągu jednej doby, więc od lichwiarza brał na weksle, które ja poręczałem.

— Co za nierozwaga,—wtrąciłem mimowolnie.

— Ech, gdyby on żył to te zobowiązania nigdyby mnie nie obciążyły, wierzę najmocniej, ale dziś...

Urwał i w przestrzeń się zapatrzył, jak ktoś strapiony beznadziejnie.

Kroczyliśmy w milczeniu, bo i mnie ciężko było.

— A dużo tego?—zagadnąłem wreszcie.

— Albo ja już wiem!—odrzucił przez zaciśnięte zęby.—Same przegrane nie wynoszą więcej, jak może jakie piętnaście tysięcy, ale lichwiarz brał weksle na podwójną sumę, a procenta?.. Jeżeli zechce, wioskę mi zlicytuje i sprzeda za pół wartości.

— Trzeba coś radzić.

— Żadnej rady niema. A wreszcie, czy ja wiem, co wisi mi nad głową. Może mnie wsadzą na rok lub więcej, a przez ten czas... Ach biedna matko, słusznie będziesz przeklinać jedynego syna!

— Czekajno pan!—przerwałem, gdyż myśl mi nagła błysnęła.—Na wszystko musi być rada, byle jej umieć szukać.